

# Ze starej fotografii

tekst: Jurata Bogna Serafińska  
listopad 2007 r.

foto Marek Michalski Zalesie 1957 r.

*Mój stary album fotografii...  
Kto wklejać zdjęcia dziś potrafi?  
Kto tajemnice zna stare?*

*Poezja jest w tych dawnych fotkach,  
Poezja, którą można spotkać  
Czasem... wieczorem szarym.*

Był listopadowy wieczór. W powietrzu czuło się nadchodzącą zimę. Wiktoria wracała do domu. Śpieszyła się, miała zaplanowane zajęcia na całe popołudnie i wieczór. Nie musiała nawet patrzeć na zegarek aby wiedzieć, że jest mocno spóźniona.

– *Borys na pewno czeka od dawna przy drzwiach* – myślała.

Zaczynało robić się szaro. Nagle zobaczyła przed sobą pięknego owczarka alzackiego z łapami w kolorze, który można określić jako „podpalany” i z dwiema białymi kropkami na czole.

– *Lama!* – wyrwało się jej i stanęła jak wryta.

Pies spojrzał na nią i jak gdyby się zawahał. Poczowała na sobie spojrzenie mądrych brązowych oczu. W tym momencie nadeszła sąsiadka. Wiktoria odpowiedziała na jej powitanie, a kiedy odwróciła się z powrotem do psa – miejsce gdzie znajdował się przed chwilą było puste. Żadnego śladu...

– *Czyżby mi się przewidziało?* – zastanowiła się.

Wróciła do domu i wyciągnęła album ze starymi zdjęciami. Tak, ta mała dziewczynka warkoczami na fotografii – to ona – Wiktoria. A koło niej Lama. Na drugim zdjęciu Lama w uprzęży ciągnie sanki, na trzecim Lama, Milusia i kuzynka Małgosia. Te wszystkie fotki zrobił Marek, brat



Wiktorii, wiele lat temu. Lama – dziwne imię dla psa. Ale Wiktoria uparła się. Mając cztery lata widziała prawdziwą lamę w Ogrodzie Zoologicznym i nie wyobrażała sobie aby jej pies miał inaczej na imię.

To było w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Ojciec Wiktorii, w wyniku pewnych komplikacji nie mógł



znaleźć odpowiedniej pracy w swoim rodzinnym mieście. Podjął więc decyzję o przeprowadzce do Warszawy. Do czasu otrzymania przydziału na mieszkanie wynajęli mały drewniany domek w Zalesiu. Tam późną jesienią, w czasie przejmującego zimna przeniosła się z Płocka cała czteroosobowa rodzina.

Poza rodzicami i starszym bratem do „rodziny” małej Wiktorii należał jeszcze pies – owczarek alzacki „Lama” i czarny kot europejski „Milusia”. Lamę jako małego szczeniaka przywiózł do Zalesia Stryj. Kot przywędrował sam. Wiktorcia kochała zwierzęta ale nikt nie nauczył jej ostrożności i pewnego razu, kiedy miała cztery lata – pies w czasie zabawy podskoczył i niechcący uderzył ją w nos, powodując dalsze przykre konsekwencje. Z kolei kot, przytulany zbyt silnie – drapał protestując przeciw nadmiernym, jego zdaniem, przejawom miłości. Mimo to mała Wiktorcia uwielbiała zabawy ze „swoimi” zwierzętami.

W niedzielne letnie poranki ojciec zabierał Wiktorię na wyprawę do lasu po grzyby. Bardzo lubiła te wycieczki. Ojciec opowiadał zawsze tyle ciekawych rzeczy. Poka-

zywał gdzie rosną niezapominajki, uczył odróżniać różne gatunki żab, ostrzegał przed możliwością poparzenia przez ropuchę... Na koniec oceniał grzyby, które udało się zebrać, pokazywał też te, których zrywać nie należy, ponieważ są niejadalne albo nawet trujące. W drodze powrotnej Wiktorcia zawsze czekała na opowieści o starożytnych mitologiach, którymi pasjonował się jej ojciec. Uwielbiała też rodzinne spokojne spacerki, podczas których zbierało się bukiety chabrów i kąkoli, a Lama biegała radośnie i zachęcała do wspólnej zabawy.

Jednak w tej pozornej sielance tkwiła zdra – koszmary, które śniły się po nocach. Sprawy o których Wiktorcia próbowała zapomnieć. I nawet wydawało się jej, że zapomniała. Aż do dzisiaj.

Lama. Od czasu do czasu uciekała i nie było jej nawet przez trzy dni. Kiedy wracała robiła wrażenie zmizowanej i miała położone żałośnie uszy. Mała Wiktorcia nie rozumiała tych psich ucieczek, cieszyła się z powrotu swojej ulubienicy i biegła ją pogłaskać. I wtedy pierwszy raz w życiu zobaczyła zły grymas na twarzy ojca. Kazał się jej odsunąć i wejść do domu. Weszła, a matka szybko zamknęła za nią drzwi. Wtedy posłyszała przeraźliwe skomlenie Lamy. Rzuciła się do okna. Matka odciągnęła ją i kazała usiąść przy stole. Zdążyła jednak zobaczyć jak ojciec z całej siły kopał Lamę po brzuchu. Skomlenie było słychać długo, bardzo długo. W końcu, prawdopodobnie, człowiek, który kopał bezbronne zwierzę – po prostu się zmęczył. Nastąpiła cisza.

To było przerażające. Wiktorcia nie mogła zrozumieć dlaczego jej ojciec – jej tatuś, który wydawał się być wcieleniem dobra i łagodności, który nigdy na nią nawet nie krzyknął – postąpił tak brutalnie wobec istoty będącej pod jego opieką. Wiktorcia czuła się poniżona, upokorzona i bezsilna. Nie odezwała się kiedy ojciec wrócił do domu i nie odzywała się w ogóle po tym wydarzeniu przez ponad trzy tygodnie. Przez długi czas wstydziła się też podejść do Lamy. Czuła się winna. Dwa lata później poszła do szkoły i wydawało się, że zapomniała o brutalnej scenie, którą widziała przez okno jako mała dziewczynka.

Minęło bardzo wiele lat, w czasie których działy się różne rzeczy – dobre i złe. Było też kilka zwierzątek, przeważnie kotów, o które Wiktorcia bardzo dbała. Zwłaszcza ostatni kot o imieniu Borys miał zupełnie wyjątkową pozycję w jej sercu. Pełnił rolę przyjaciela, domownika, a w ostatnich latach także postaci literackiej.

Dzisiaj na ulicy Wiktorcia zobaczyła Lamę. Może to był prawdziwy pies, a może złudzenie. Ale wróciło pytanie – dlaczego? Pytanie na które nie znalazła (a może nawet nie chciała już znaleźć) odpowiedzi.

Wróciła wizja zdarzenia dla którego nie ma usprawiedliwienia. 🐾